

## Jak w Gorzowie, tak i w Barlinku



### Stąd do Klasztornego

Do hipotetycznego zjazdu Piotra Wielkiego z Augustem Mocnym w Barlinku nie doszło. Kurierzy w tych dniach krążyli zapewne gęsto w różnych kierunkach. Jedni przybywali z informacją (i rozkazami) o zbliżającej się od strony Choszczna kawalkadzie, z drugiej strony August wysyłał własnych gońców z usprawiedliwieniem swego opóźnienia. Jeden z jego kurierów dosięgnął orszak Piotra zapewne gdzieś w pobliżu miasta z powiadomieniem, że król Polski nie zdąży przybyć do Barlinka. Jest to w istocie jedyne wytłumaczenie dokonanego nagle zwrotu, jaki nastąpił w Barlinku z powrotem na wschód. Tym razem do Klasztornego. Tę widocznie miejscowość (albo Bierzwnik lub Dobiegniew) August zasugerował carowi w zamian za nieosiągalny mu już Barlinek.

Wymiana korespondencji przebiegać musiała błyskawicznie (łącznie czas śledzonych przez nas wydarzeń trwał, przypominamy, tylko dwa dni). Odpowiednio do narzuconego tempa zdarzeń zmieniał się także scenariusz zainspirowanego wcześniej spotkania. Pismo polskiego króla nadeszło jednak za późno. Gdyby Piotr otrzymał je np. w Choszcznie, to stamtąd **droga do Klasztornego byłaby o wiele krótsza** (biegłaby skrótem gdzieś w pobliżu dzisiejszej linii kolejowej Choszczno – Dobiegniew). Car jednak w tym momencie **dojeżdżał już do Barlinka** i tutaj



spodziewał się zastać Augusta. Na jakąkolwiek reakcję też było już za późno. Zbliżał się wieczór. Kontynuowanie marszu w nocy (i po wertepach) nie miało żadnego sensu. Poza tym i ludzie i konie mieli już w tym dniu za sobą ok. 130 kilometrów. Tu przyszło zanocować!

Znając pedanterię pruskiej administracji można być pewnym, że kwatery w Barlinku były już zarezerwowane (przypuszczalnie dla obojga orszaków). Z rozkazu króla Fryderyka czuwał zresztą nad tym pieczętowanie von Massow.

### Kulisy zjazdu

Bezpośrednie świadectwa pobytu Jego Carskiej Mości w Barlinku, jak powiedzieliśmy, nie zachowały się. Przy odtwarzaniu tego wydarzenia posługiwać się będziemy odtąd odkryciem Stanisławy Janickiej i odnalezionym przez nią artykułem prof. S. Neide. Z treści artykułu profesora wynika, że mieszczenie gorzowscy okazali się bardzo wścibscy. Tłumnie oblegali dom poczmistrza Rettela, a śmielsi lub raczej bardziej natrętni wkraczali nawet do środka, chcąc przyjrzeć się z bliska niezwykłym przybyszom. Krępowało to bardzo zarówno gości jak i gospodarzy – pisze o tym S. Janicka. Przypuszczać należy, że mieszkańcy Barlinka (dzień wcześniej) zachowywali się w podobny sposób. Też pewnie zaglądali przez okna lub pod byle pretekstem starali się wejść do domu tutejszego oberżysty (i także poczmistrza) by na własne oczy zobaczyć carską parę.

Zgoła inny problem zaprzętał głowy rajców i burmistrza. Problemem tym było dostarczenie odpowiedniej ilości koni potrzebnych do dalszego etapu podróży. W Archiwum gorzowskim zachowały się dwa pisma w tej sprawie. Jednym z nich jest znane nam już polecenie von Massowa (wysłane z Klasztornego) zobowiązujące gorzowian do wystawienia **220 koni „pod zaprzęg”**. Drugie podpisane jest przez **Franz’a Dreiera**, którego nowomarchijski rząd w Kostrzynie uczynił odpowiedzialnym za dostarczenie zwierząt pociągowych potrzebnych na poszczególnych etapach dalszej podróży. Pisma te adresowane były do burmistrza i członków rad miejskich. Zachowane listy odnoszą się wprawdzie do dalszych, pozabarlineckich, odcinków marszruty, lecz żądania w nich zawarte nie odbiegały z pewnością od rozkazów przywożonych przez kurierów do Barlinka. I tak, dla przykładu, Dreier poleca przygotować na dalszą drogę:

- z Gorzowa do Myśliborza – 300 koni
- z Myśliborza do Chojny – 300 koni
- z Chojny do Schwedt – 300 koni.

W Gorzowie za dostarczenie niezbędnej ilości koni odpowiedzialnym był adwokat i zarazem radny miejski – David Hellmann. Musiał on jeździć do okolicznych wsi, zwłaszcza tych podległych miastu i zamawiać w nich konie. Jako wynagrodzenie za swój trud miał otrzymać 2 talary i 5 groszy – taka kwota figuruje na jednym z rachunków. Natomiast opłata za wynajęte konie ustalona została w wysokości od 4 do 8 groszy za milę, z zastrzeżeniem, że miało to zależeć od łaskawej hojności podróżujących.

Kogo w Barlinku obarczono tą odpowiedzialnością – nie wiemy. Można się tylko domyślać, że był nim również któryś z rajców. Z pozyskaniem koni miał on chyba większy kłopot niż Hellmann, bo miasto dysponowało mniejszym od Gorzowa potencjałem gospodarczym, a i wioski występowały tu mniej gęsto. W grę wchodziło co najwyżej pobliskie **Moczkowo** oraz nieco dalej położone **Płonno** i **Żydowo**, pod warunkiem, że właściciele tych wiosek zgodzili się na wynajem – był to przecież okres żniw.

O tym, czy pobyt ich wysokości w Barlinku skutkował szczególnymi wydarzeniami nie możemy nic pewnego powiedzieć. Wiemy tylko, że upamiętnił się w nazwie zajazdu Barkuskiego i nic więcej. Z faktu tego wysnuć można jednak ostrożny wniosek, że wizytę zapamiętano tu dobrze i – przeciwnie niż w Gorzowie – bez zgrzytów. Gdyby było inaczej oberżysta nie miałby powodu do dumnego wyniesienia na swój sztyl „**Cesarza Rosji**” i szczyć się Nim później przez długie dziesięciolecia.

## Świńska sprawa

W Gorzowie natomiast pobyt rosyjskich gości pozostawił – jak to określił prof. Neide – **niezbyt miłą atmosferę**. Przyczyn złych wspomnień było kilka, a większość z nich (poza jednym incydem) wynikała z nierzetelności i niewypłacalności Rosjan. Przybysze bowiem nie zapłacili za gościnę tak jak się umawiano. Stanisława Janicka, która przebadła dokumenty w tej sprawie pisze, że już po wizycie rozpoczęła się na ten temat żenująca korespondencja między władzami miejskimi a rządem Nowej Monarchii w Kostrzynie.

Burmistrz i rajcy Gorzowa skarżyli się, że Rosjanie nie ponieśli w pełni uzgodnionych kosztów pobytu na kwaterach w mieście. Nie zapłacili również za najęte konie ani za uprzęż, która w dodatku poginęła. Uzgodnionego honorarium nie otrzymali ponadto dwaj gorzowianie (Zeuchner i Reiche), którym poruczono nadzór nad dalszą podróżą cara. Z powierzonego im obowiązku wywiązali się, ale... wrócili bez zapłaty. Najgorzej na tym interesie wyszli wieśniacy, od których wynajęto konie. Oni stracili podwójnie: za swój trud nie otrzymali ani feniga, a na domiar złego zaniedbali żniwa. Uskarżał się także poczmistrz Rettel, u którego stacjonował car. Swoje usługi wycenił on na 44 talary, lecz – jak pisano – od sług carskich otrzymał tylko 18 talarów, którą to kwotę potraktował jako napiwek. Teraz domagał się zadośćuczynienia.

W korespondencji tej wypłynął przy okazji wstydlawy incydent związany z kradzieżą. Sprawcami tego żalosego postępku byli carscy słudzy, którzy pewnemu ubogiemu mieszczaninowi ukradli świnie. W listach wysyłanych do Kostrzyna władze miasta zapytują, co mają w tej sytuacji czynić? Wszak rząd zapewnił im pomoc i opiekę!!

Na tle tych narzekań na niesolidnych gości **pozytywnie** wyróżniła się sylwetka **Augusta Mocnego**. Hojność polskiego króla i jego ludzi i jego ludzi podkreślana jest tam kilkakrotnie – August płacił bowiem za wszystkie usługi nie tylko rzetelnie, ale nawet z nawiązką. Informacje o przyzwoitym postępowaniu Polaków dotarły również do rządu w Kostrzynie i... zostały tam odpowiednio wykorzystane.



## Portret króla Augusta II w zbroi

Z listu burmistrza Gorzowa wynika, że z powodu nierzetelności Rosjan **budżet miasta narażony został na stratę 64 talarów 9 groszy i 6 fenigów\***. Dbający widocznie o poprawność stosunków dyplomatycznych Kostrzyn odpowiedział na to, że koszty te są znacznie przesadzone. Miasto bowiem wystawiło o 3 konie mniej niż miało wystawić (29 zamiast 32 – pozostałą resztę dostarczyły podgorzowskie wioski). W dalszym minimalizowaniu wyliczonych przez burmistrza strat rząd kostrzyński powoływał się na **polskiego króla**, który za najęte konie płacił przecież prawie **4-krotnie więcej** niż się umawiano. Umowa głosiła wszak co najmniej 4 grosze za milę, a August płacił po 16 groszy, więc tą nadwyżką można było z powodzeniem pokryć koszty pozostałych najętych koni. Natomiast stratę zagubionych uprzęży – zdaniem kostrzyńskich urzędników – należy przypisać po prostu niedbałości ludzi, którzy nie potrafili ustrzec własnego dobytku.

Najbardziej władze w Kostrzynie oburzyła wywleczona sprawa skradzionej i ubitej przez carską służbę świni. W liście podkreślały one, iż tak błahą sprawą powinien zająć się sam Magistrat. Pouczono przy tym rajców, że zamiast rozgłaszać ten małosłowny incydent i jeszcze żądać zań odszkodowania, należało we własnym imieniu złożyć poszkodowanemu wyrazy ubolewania i zrekompensować mu poniesioną stratę, a nie zwracać się z taką drobnostką do władz zwierzchnich.

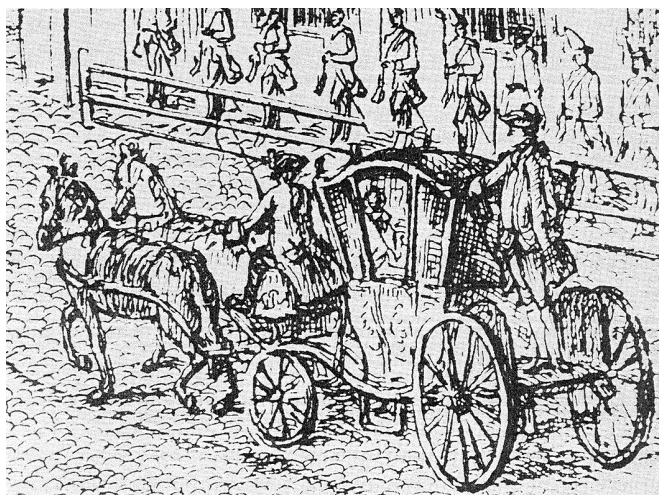
Trudno się więc dziwić, że – jak pisze prof. Neide – po wyjeździe Ich Wysokości pozostała w Gorzowie niemiła atmosfera. Przez co najmniej kilka lat mieszczanie wspominali to wydarzenie z niesmakiem. Natomiast władze miejskie dzięki swej nadgorliwości spowodowały, że los skradzionej biednemu człowiekowi świni utrwalony został w aktach wieczystych i na zawsze w nich pozostanie.

A jaką atmosferę carska wizyta pozostawiła po sobie w Barlinku? Na to pytanie nie potrafimy odpowiedzieć wprost. Możemy tylko przypuszczać, że o wiele lepszą, jeśli nie wręcz dobrą, sądząc tak po chwalącą się tym faktem nazwą zajazdu Barkuskiego. Dodatni wydźwięk pobrzmiwa w niej dość przekonująco. Tu jednak car przebywał krótko (pół doby – Gorzowie 5 dni), więc jego słudzy nie zdążyli niczego nabroić, a z zapłatą też widocznie nie było komplikacji.

Znaleziony tu po około dwustu latach skarb nie pochodził jednak prosto z kiesy JW Piotra I. Jak pamiętamy, monety znalezione pod posadzką zgorzałej w 1906 r. stajni **wybite zostały w latach 1720 – 1740**, a więc już po carskim pobycie w Barlinku. Pochodziły one najpewniej z naturalnego obiegu pieniądza i pomnażania uzyskanych wcześniej środków pieniężnych. Niemniej, zgromadzony w tamtym czasie kapitał dowodzi o tym, że zajazd Barkuskiego był rentowny i (odwrotnie niż jego odpowiednik w Gorzowie) nie doznał uszczerbku swej kasy.

## Synteza wyводу

Rankiem 1 sierpnia orszak cara ponownie przekroczył Bramę Młyńską i skierował się wprost na wschód, ku Klasztornemu. Ten odcinek, w linii prostej, wynosił 50 km. Jego wyrys nie jest znany, lecz z pewnością biegł do celu najkrótszą drogą (jaką?), **omijając z prawej strony strzelec Krajeńskie** (nie są one nigdzie wymienione). W Klasztorze jak już podawaliśmy, dwór carski zawrócony został znów na zachód (ściślej: połudn. – zachód) – do Gorzowa. Tam wreszcie nastąpiło spotkanie z królem polskim.



**Tak mógł wyglądać wyjazd cara z Barlinka  
przy honorowym salucie gwardii przybocznej**

Po pięciu dniach rozmów obaj monarchowie wyjechali z Gorzowa i podążyli na północ. Opuszczając Gorzów król obrał kierunek na **Myślibórz**, car zaś w stronę **Różańska**. Jak z powyższego wynika król August nie zakończył rozmów z carem w Gorzowie, gdyż kontynuował swą podróż w ślad za Jego Wysokością Piotrem I.

Pobyt w Barlinku jednej z największych w historii postaci nie zostałby pewnie **zauważony przez nikogo**. Na cień jego tu bytności naprowadziła najpierw nazwa oberży Barkuskiego, a tezę tę wsparła (po długich poszukiwaniach) mało rzucająca się w oczy wzmianka zamieszczona w biografii Piotra I. Pewniejszy grunt uzyskaliśmy dopiero dzięki badaniom archiwistów gorzowskich. Wdrożyliśmy śledztwo historyczne, w wyniku którego uzyskaliśmy odpowiedzi na większą część zadanych na wstępie pytań. W śledztwie tym uwzględniliśmy wszystkie niedopowiedzenia, a także wątpliwości świadczące za lub przeciw tej teorii. Suma przytoczonych spostrzeżeń i faktów oraz wypływających z nich wniosków rozwiewa dyskusyjność pobytu cara Piotra I w Barlinku. Nierozstrzygnięta pozostała tylko hipoteza (z braku szczegółowych danych) o mającym odbyć się tu „**spotkaniu na szczycie**” **monarchów Polski i Rosji**. Tą kwestię pozostawiamy ocenie Czytelników, a zwłaszcza historyków.

Koniec  
**Kazimierz Hoffmann**

\* 1 talar = 24 srebrnych groszy; 1 grosz = 12 fenigów.

Zamieszczone w cyklu ilustracje pochodzą z własnych zbiorów a także dzięki uczynności **Katarzyny Bartnickiej**, której za życzliwą pomoc składam serdeczne podziękowania.

K.H.